W ŚLEPEJ ULICZCE LEŚNIKO-FOBII

Pani Magdalena Środa, filozofka i etyczka, jest autorką tekstu „Wyciąć, sprzedać, nauką uzasadnić” (GW, 26 września 2018 r.), w którym wskazuje leśników winnych wycinania zabytkowych drzew we wsi Cichy (gmina Świętajno, powiat olecki, woj. warmińsko-mazurskie). Cynicznie wykorzystując choroby zabytkowych dębów i uzasadniając bezpieczeństwem drogowym, leśnicy zabierają się do zamiany „ponoć najstarszej w Europie alei” na „bardzo drogi towar”, który rzecz jasna spieniężą. Nie dość więc, że będą wycinać „solidne, zielone, wielkie” dęby, to jeszcze na nich sowicie zarobią. Trudno zmieścić w tak krótkim tekście więcej nieprawdy. Ani z wycinaniem, ani ze sprzedażą drzew z przydrożnych zadrzewień leśnicy nie mają nic wspólnego. I nigdy nie mieli. To sprawa Zarządu Dróg krajowych, wojewódzkich, powiatowych czy gminnych i więcej do powiedzenia ma tu wojewoda, sołtys czy starosta. Na tym wyjaśnieniu należałoby w zasadzie skończyć i oczekiwać sprostowania. Należałoby jedynie zauważyć, że dla Filozofki/Etyczki ciekawszym tematem we wsi Cichy byłaby refleksja nad społeczną przypadłością, polegającą na tym, że wyżej cenimy szybką jazdę samochodem, niż przydrożne drzewa, tzn. niż to, o czym mówił cytowany przez Autorkę poeta: „w żar epoki nie użyczy wam chłodu żaden schron, żaden beton, tylko drzewa, tylko liście”.

Jest wiele powodów do krytyki polityki leśnej w Polsce, ale nie jest to z pewnością historia z Cichego. Trudno jednak udawać, że sprawa nie ma szerszego kontekstu. Od kiedy niedawni włodarze polskich lasów państwowych, zdymisjonowany tandem Szyszko-Tomaszewski, zafundowali Polakom międzynarodowy proces o Puszczę Białowieską, wokół leśnictwa i leśników gęstnieje atmosfera krytyki i niechęci. Nieliczni, głównie w zielonych mundurach, udzielają leśnej władzy organizowanego przez nią samą, poparcia, chociaż w istocie zostali wystawieni przez swoich szefów, jako chłopcy do bicia. W atmosferze międzynarodowego skandalu leśnictwo i leśnicy zaczęli pełnić funkcje podręcznego modelu, na którym można ćwiczyć ostrość widzenia rzeczywistości, zabłysnąć miłością do przyrody i determinacją w jej obronie. Nawet jeśli uwzględni się cechy felietonu, jako tekstu mało obiektywnego, bo silnie nasyconego indywidualizmem autora, to trudno pozostawić bez komentarza wyrażone w nim opinie. Odczuwam jednak pewien dyskomfort, bo czytając GW bywam po jej stronie i podobnie zdarza mi się podzielać opinie i wypowiedzi Autorki felietonu, których słucham lub czytam z wrodzoną atencją do ludzi, którzy wiedzą nieskończenie więcej niż ja. Aż tu… masz babo placek: „leśnictwo jest ślepą uliczką nauki” bo „opierając się na rzekomej wiedzy, demoluje przyrodę”. Nie wiadomo co bardziej podziwiać: odwagę do łatwych uproszczeń i uogólnień, czy temperament felietonistki.

Choć trywialnie brzmią fakty, które powinny być powszechnie znane, to jednak w tej sytuacji należy je przywołać. Bo jeśli atakują analfabeci, to trzeba się bronić abecadłem, jak pisze Pilch. Trzeba więc przypomnieć, że to właśnie leśnictwo ucywilizowało plądrownicze wycinanie lasów i tym samym uchroniło Europę przed wyniszczającą eksploatacją, która gdzie indziej doprowadziła do pustynnienia (Afryka, Azja Mniejsza, Bliski i Daleki Wschód), a dzisiaj przyczynia się do zmian klimatycznych (wylesienia w Ameryce Południowej, na wyspach Pacyfiku, Afryce Środkowej, Azji). Wprowadzając zasady użytkowania zasobów odnawialnych, obowiązujące do dzisiaj i wycinając nie więcej niż wynosi przyrost, leśnictwo europejskie zwiększyło produkcję drewna i dało gwarancję zachowania, a nawet zwiększania powierzchni leśnej. Tylko od 1991 r. w Europie przybyło ok. 1,8 mln ha, w Polsce w tym czasie ok. 0,5 mln ha lasów. Leśnik Carl von Carlovitz daleko wcześniej (1713) niż to uczyniła Komisja Brundtland (1986), a dalej Konferencja w Rio (1992), sformułował zasadę trwałości (*sustainability*) i wskazał, że drewno to tylko część wartości lasu. Leśnicy nie tworzyli „rzekomej” wiedzy. Ich wiedza posłużyła do ponad dwukrotnego zwiększenia produkcji drewna dla rodzących się przemysłów drzewnych i chemicznych, dla energetyki, budownictwa, komunikacji, transportu. Również dla sztuki, kultury, szkolnictwa, informacji, których rozwój bez drewna, tzn. papieru, nie byłby możliwy. Ale sukcesy w budowie tamtej, przemysłowej cywilizacji, dzisiaj okazały się klęską. Były okupione zamianą lasów naturalnych na sztucznie sadzone, liściastych i mieszanych na iglaste monokultury, co spowodowało zrujnowanie przyrodniczej różnorodności, sprowadziło klęski szkodników i chorób, wrażliwość na imisje przemysłowe i na zmiany klimatyczne. Z tamtych czasów pozostały enklawy względnej naturalności, dzikości, pierwotności, jak Puszcza Białowieska, które należy zachować, bo są potrzebne dla obserwacji ciągłości ewolucji i nie politykom wyznaczać ich granice. Dzisiaj wszyscy jesteśmy mądrzejsi. Ale nie mylmy niewiedzy z błędami. Tamta wiedza jest potrzebna i dzisiaj, chociaż jest dalece niewystarczająca, bo ilość lasów nie zastąpiła ich jakości. I nie zastąpi. Zanim jednak ją potępimy i skarzemy na „ślepą uliczkę”, spójrzmy w perspektywę cywilizacyjnych korzyści i szkód, płynących z tamtego typu rozwoju i rozważnie rozsądźmy: czy można było inaczej? Złe wykorzystania nauki można mnożyć i dojść aż do.. Hiroszimy. Nie byłoby roztropne jednak potępiać fizykę i fizyków za bombę atomową.

Stan dzisiejszych poglądów o polskim leśnictwie jest pewnym fenomenem psycho-społecznym. Mimo długiej listy zmian w polskim leśnictwie, na rzecz ochrony przyrody, ekologii, ochrony wartości kulturowych, otwarcia na potrzeby turystyczne i rekreacyjne, wprowadzonych w latach 1992-2012, tzn. począwszy od nowej ustawy o lasach, aż do prac nad Narodowym Programem Leśnym, w nagłośnionych medialnie opiniach pozostaje przekonanie o zmniejszaniu się obszaru lasów w Polsce (sic!), o schematycznej, plantacyjnej gospodarce, o bezdusznej eksploatacji lasów przez pazernych leśników dla ich własnego zysku. Lista zmian jest długa, ale przypomnijmy choćby te: promocję naturalności w zasadach hodowli i ochrony lasu, specjalne programy ochrony przyrody w nadleśnictwach, ustanawianie lasów referencyjnych, tzn. lasów pozbawionych ingerencji gospodarczych, praktycznie nowego typu rezerwatów przyrody w lasach gospodarczych (ok. 7%), ochrona wody i wprowadzanie małej retencji w lasach, użytki ekologiczne, kępy starodrzewia na zrębach, strefy ochronne gniazd, tworzenie ośrodków rehabilitacji zwierząt, introdukcja i ochrona cietrzewia, głuszca, rysia, popielicy, sokoła wędrownego, przywrócenie jodły w Sudetach, utworzenie setek kilometrów ścieżek dydaktycznych, miejsc postoju, parkingów leśnych, nowych rezerwatów i finansowe wspomaganie parków narodowych, itd. Wszystkie te informacje, i o wiele więcej, poparte danymi liczbowymi, są w sieci. Dlaczego wiedza o korzystnych zmianach nie dociera do adwersarzy? Dlaczego ten przekaz jest niesłyszalny? Dlaczego leśnicy przegrywają w odbiorze publicznym? Świadomość względności wiedzy, jak się okazuje, ma swoje granice: zakodowany na jedną prawdę umysł, źle przyswaja inną, która burzy spokój poznawczy. Z „Wyciąć, sprzedać, nauką uzasadnić” wyłania się wizja przyszłych lasów w Polsce, którą „(…) będą porastały w równych szeregach plantacje drzew obmyślone przez „naukowe” autorytety i sadzone przez tysiące leśników”. W krótkiej polemice nie ma miejsca na to, żeby wykazać, jak głęboko Filozofka i Etyczka się myli, jeśli oczywiście sama wierzy w to, co pisze. Dlaczego tak się dzieje? Co powinno się zdarzyć, żeby z leśników zdjąć przyprawioną im „gębę” wandali? To prawda, że „na poważnych wydziałach” leśnych, „nie uczą, jak kochać las”. Kiedy mnie uczono, to nawet wręcz przeciwnie: trzeba było mieć duży zapas miłości do lasu, żeby jej w trakcie studiów nie zgubić... Ale czy na zootechnice uczą, jak kochać zwierzęta? Raczej wręcz przeciwnie… Czy na wydziałach rolnictwa uczą miłości do roślin? Raczej, jak sprawnie je ścinać i przerabiać… Czy na filozofii i etyce uczą, jak kochać ludzi? Znam wielu kochających się, którzy nie skończyli żadnego z tych kierunków…

Dlaczego mimo wielu tzw. pro-ekologicznych zmian w polskiej gospodarce leśnej, las w rękach leśników pozostaje, w wielu opiniach, „monokulturą” a oni sami „producentami desek”? Z wieloma pytaniami trzeba wejść na własne podwórko. Może rozziew między dokumentami i deklaracjami a rzeczywistością i praktyką jest tak duży, że jeśli nawet mają miejsce zmiany, to giną w rutynowych działaniach z poprzedniej epoki? A może brakuje wiarygodności, bo mimo deklaracji o odejściu od modelu surowcowego w dalszym ciągu w działaniach hodowlanych wyżej się ceni np. sadzoną sosnę czy świerk niż brzozę, osikę czy olchę, pochodzące z sukcesji naturalnej, a dąb i jesion wyżej niż grab czy lipę w samorzutnie kształtujących się zespołach puszczańskich w Białowieży? Takie preferencje gatunkowe ujawniają hodowcy lasu przecież nie ze względów ekologicznych, ale z uwagi na cenę surowca. Czy dostatecznie wyjaśniliśmy i przygotowaliśmy opinię do ok. dwukrotnie większych wyrębów dzisiaj, niż jeszcze 20 lat temu? Spacerujący po lesie widzą to sami i nie znajdują uzasadnienia. Nie jest łatwo zmieniać opinie o leśnikach, którzy „demolują przyrodę”, jeśli leśni decydenci dostarczają co rusz nowych powodów do takiego myślenia, a ostatnie trzy lata zapisały się na tym polu szczególnie: *oddrzewianie* kraju w ślad za „lex Szyszko”, wycinanie martwych świerków w Puszczy Białowieskiej, najpierw z tytułu walki z kornikiem, później w imię bezpieczeństwa ludności; wcześniej – konflikt w dolinie Rospudy.

Trudno nie zgodzić się z twierdzeniem, że wiedza jest względna. Na podważalności bowiem każdej wiedzy zasadza się sens nauki (Popper). Nie trzeba sięgać do starożytności, żeby wykazać, jak bardzo. Ze względności wiedzy wynika również to, że nauka nie zna prawd absolutnych. To raczej sprawa wiary. W polityce inaczej: politykami nie wstrząsają wątpliwości kognitywne, a prawda pochodzi z mianowania. Władza po prostu deklaruje, że ma rację i narzuca ją innym. W Białowieży „dobra zmiana” wciągnęła naukę w spór polityczny. Doświadczyliśmy interesującej konfrontacji dwóch prawd, każda poparta badaniami i autorytetami naukowymi: jedna dokumentuje opinię o nieszkodliwości owada i opowiada się za ochroną bierną, druga wprost przeciwnie, bije na alarm, że oto ginie Puszcza zjadana przez korniki. Inaczej mówiąc, jedni drugim wmawiają, że „białe jest czarne a czarne jest białe”... Jak to się stało, że uczeni zaangażowali się w spór nienaukowy i stawiają granice tam, gdzie, w nauce ich być nie powinno? Dosyć kuriozalną próbą rozstrzygnięcia sporu było zorganizowanie przez PAN, Ministerstwo Nauki i Ministerstwo Środowiska w grudniu 2017 r. oxfordzkiej debaty . Głosowanie: kto jest za, a kto przeciw kornikowi nie było szczęśliwym dochodzeniem do prawdy. Nauka źle znosi demokratyczne reguły - to domena polityki. I to polityka wskazała, wbrew wynikom głosowania, że rację ma ta strona, która wspiera posunięcia władzy reprezentującej sejmową większość…

Twierdzenie o „ślepej uliczce” i „rzekomej wiedzy”, która „demoluje przyrodę” można byłoby odnieść do ostatnich trzech lat, nie zaś do leśnictwa i nauk leśnych w ogóle. Lasy Państwowe same sobie zaczęły kreować własną naukę i w niej szukają, często *ex post,* uzasadnień swoich nietrafnych decyzji. Większość funduszy z LP przeznaczonych na naukę przejęły tzw. własne „projekty rozwojowe”, które z nauką mają niewiele wspólnego, ale mają udowodnić, że władza ma rację. Ingerencja polityczna zaowocowała dedykowanymi finansami i tak zaczęła się autorytaryzacja nauki. Władza autorytarna potrzebuje posłuszeństwa i wiedzy, która ją wspiera, a nie tej, która szuka prawdy. Pojawiło się zapotrzebowanie na jedynie słuszną naukę. Bo jakkolwiek „wy” możecie mieć rację, to jednak „my” mamy pieniądze. Tak rodzi się mechanizm kształtowania postaw oportunistycznych i takie zjawiska pojawiły się wokół Puszczy i kornika. Lasy Państwowe finansują szeroko zakrojone inwentaryzacje przyrodnicze, tzn. liczenie gatunków w Puszczy. Dziesiątki milionów złotych służą w istocie wykazaniu wyższości gospodarki leśnej nad ochroną przyrody. Tymczasem obszar niewiedzy o lesie i jego współczesnych rolach przyrodniczych, klimatycznych, społecznych, kulturowych, jest ogromny. Chodzi tu zarówno o przyswojenie nowej dla leśnictwa dorobku nauk nie-leśnych, ale również o zweryfikowanie istniejącej wiedzy, osiągniętej w innych warunkach środowiska i w innym gospodarczo-społecznym otoczeniu.

W latach 2012-2015 podjęto próbę zdjęcia, ciążącej na leśnictwie i leśnikach, i ciągnącego się od dziesięcioleci odium „szkodnika przyrody”, uruchamiając prace nad Narodowym Programem Leśnym z udziałem wszystkich zainteresowanych (określenie „narodowy” pojawiło się zanim nastąpiła inflacja tego pojęcia…). Opracowanie takiego dokumentu wynikało nie tylko z potrzeby dojścia do porozumienia w sprawach lasów i leśnictwa w Polsce i porzucenia czarno-białego świata, zbudowanego przez zwaśnione strony, ale było również próbą wypełnieniem międzynarodowego „miękkiego prawa” i zobowiązań unijnych. Łącznie w 8 panelach wzięło udział 193 ekspertów, którzy przedstawili 156 autorskich opracowań, będących podstawą sformułowania 298 rekomendacji do dalszych prac nad NPL. Eksperci i bezpośredni uczestnicy obrad, w ogólnej liczbie 728 osób, wywodzili się z 45 instytucji i organizacji, z których połowa spoza leśnictwa, reprezentując, m. in. szeroko rozumianą humanistykę (w tym filozofię i etykę), sztukę, media, organizacje pozarządowe, samorządy. W panelach uczestniczył, jako ekspert, „etatowy” obrońca przyrody z GW Adam Wajrak. Panele miały charakter otwarty i były transmitowane *on line,* a śledziło jetysiące internautów. Wszystkie materiały zostały opublikowane w 10 tomach wydawnictw Instytutu Badawczego Leśnictwa, oraz znajdują się na stronie <http://www.npl.ibles.pl>. Prace nie wzbudziły zainteresowania ani felietonistek ani felietonistów: „*Good news – bad news*”.

Jako rekomendacja jedna z najważniejszych, warunkująca realizację wielu innych i znamionująca budowanie się społeczeństwa obywatelskiego, która w obecnych warunkach „braku alternatywy” brzmi jak herezja, to wskazanie potrzeby odpolitycznienia, a raczej odpartyjnienia Lasów Państwowych i niedopuszczenie, ażeby wspólne dobro było traktowane jak partyjny łup wyborczy. Lasy Państwowe są jedynie zarządcą dobra narodowego, a ustawa z dnia 6 lipca 2001 r. jednoznacznie określa lasy, jako strategiczny zasób naturalny o charakterze narodowym, a więc narodowy, nie partyjny, charakter powinno mieć zarządzanie nimi.

„Dobra zmiana” przerwała prace nad NPL i zlekceważyła ich dorobek. Od trzech lat prowadzi autorytarną, rujnującą wizerunek polskiego leśnictwa, politykę leśną, spychając leśników w „ślepą uliczkę” oblężonej twierdzy, dając powód do tworzenia takich opinii, jak w „Wyciąć, sprzedać, nauką uzasadnić”. Powrót i zakończenie prac nad NPL staje się sprawą niezwykle pilną.

Kazimierz Rykowski, leśnik

(W artykule wykorzystano materiały przygotowane do publikacji w książce *O jeden las za daleko*, przygotowywanej przez zespół prof. Przemysława Czaplińskiego")